Uczucie wyznane na blisko 600 listach! Dalej zakochani w sobie

data aktualizacji: 2021.11.24 autor: Włodzimierz Szczepański



Elżbieta i Zbigniew Czarneccy od kilku lat mieszkają w Starych Bylinach, (fot. Włodzimierz Szczepański)

Elżbieta i Zbigniew Czarneccy od kilku lat mieszkają w Starych Bylinach, ale w swoim życiu wielokrotnie się przeprowadzali. Zawsze jednak zabierali duży karton, który zawiera listy, prawie 600! Zbigniew pisał je do Elżbiety z wojska. To niezwykła kronika uczucia.

Zbigniew Czarnecki sięga do pudełka po list. Rozkłada pożółkłe kartki, czyta: – Ciągle tylko mam przed oczyma Ciebie, każda chwila wzmaga tęsknotę za Tobą. Każdego wieczoru zasypiam z Twoim imieniem na ustach. Czekam snu, aby całą noc śnić o Twoich gorących ustach i bliskości Twego serca.

– Czyż nie poeta? – śmieje się pani Elżbieta.

Zawsze marzyli o tym momencie, że na starość usiądą w swoim domu i przypomną sobie chwile z

młodości. Zrealizowali je po latach. Oboje pochodzą z Łodzi. Mieszkali tam 55 lat.

– Poznaliśmy się na ślubie starszego brata Zbigniewa i mojej kuzynki w „Balatonie", słynnej wtedy łódzkiej restauracji. Urzekło mnie jego zachowanie, dosłownie nadskakiwał mi, a do tego był szalenie przystojny. Koleżance w szkole wyznałam nawet, że bardzo fajnego chłopaka poznałam na weselu i pomyślałam sobie, że to będzie mój mąż – wspomina Elżbieta.

Takie widać było przeznaczenie, bo spotkali się po roku. Kuzynka zaprosiła ją na rocznicową kawę. Przyszedł też Zbigniew.

– Nie spodziewałam się. Mieszkałam wtedy z tatą, moja mama zmarła młodo. Chodziłam do technikum przetwórstwa tworzyw sztucznych. Natomiast Zbigniew na Wólczańskiej, mieszkał w pierwszej bramie, a na następnej ulicy chodziłam do szkoły. Na drugim rogu ulicy zaczęliśmy się spotykać – mówi.

Zbigniew wówczas uczył się technikum mechanicznym i jednocześnie pracował. Przed młodymi nastał czas próby. Zbigniew został powołany do wojska.

– Do Bydgoszczy, a potem Choszczna do „cyrku", tak nazywali, bo to była ciężka jednostka. Tam podczas jednych ćwiczeń postawiłem się kadrze, bo chcieli nas niemal zadusić gazami, zdjąłem maskę. Przerwali ćwiczenia. Kadra wiedziała, że nie mogę ponieść konsekwencji służbowych, ale za to zerwali nas na ćwiczenia w środku nocy. Mimo to z wojska wyszedłem w stopniu kaprala – mówi.

Wtedy powstała niezwykła kolekcja listów. Były numerowane, by nie pomylić kolejności, bo niektóre docierały do adresatki z opóźnieniem.

– Czasem dostawałam listy dwa razy dziennie. Listonosz śmiał się, że wydeptał ścieżkę do mnie, dlatego musi być zaproszony na nasz ślub – mówi Elżbieta.

Zbigniew wykorzystywał każdą chwilę na pisanie. Kolega plastyk kaligrafował mu na kopertach adres ukochanej.

– Nie miałem wiele czasu, bo pełniłem odpowiedzialną funkcję. Natomiast niedziele najczęściej spędzałem w latrynie, czyszcząc ją szczoteczką do zębów. Często dostawałem taką karę. Oficerom nie podobało się to, że miałem swoje zdanie – wspomina.

Do wojska powołany został z grupą innych łodzian. Każdy miał dziewczynę.

– Na przysięgę przyjechała tylko moja. Inne nie chciały czekać dwa lata na ukończenie służby przez chłopaków – dodaje.

Po powrocie z wojska pobrali się – 3 lipca 1971 roku. Wkrótce na świat przyszła dwójka ich dzieci. Przez lata pracowali w łódzkich fabrykach. Ona w Stomilu, a on w zakładzie naprzeciwko w tzw. „Igłach” . Gdy przyszedł czas przemian, ich zakłady nie przetrwały.

– Byłem wtedy kierownikiem i kazano mi zwolnić ludzi. Zwolniłem tych, co sięgali po alkohol. Więcej nie chciałem, nikogo. Powiedziałem dyrektorowi, że chcę odejść, poprosiłem, aby mnie zwolnił. Znalazłem wkrótce dobrą pracę – wspomina.

Po latach chcieli zrealizować marzenie o domu. Zwiedzili łódzkie w poszukiwaniu działki.

– Stare Byliny znaliśmy, bo stąd pochodziła rodzina naszej synowej. Kupiliśmy kawał gruntu. Wtedy to była wymierająca wieś. Zmieniła się teraz. Urzekła nas, bo tu są Bieszczady z Mazurami, te wzgórza obok i stawy trochę dalej – dodaje Czarnecka.

Teraz znani są tutaj, bo często można zobaczyć ich na rowerach. Chodzą na grzyby do lasu na wzgórzu. Mają własny za domem, który wybudowali.

– Oczywiście z Łodzi przywieźliśmy karton z listami. Wielokrotnie przeprowadzaliśmy się, ale nigdy nie zapomniałam o nim. Zawsze marzyliśmy, że na starość usiądziemy w swoim domu i zaczniemy czytać, przypomnimy sobie chwile z młodości. Szczerze, po raz pierwszy do nich wróciliśmy – dodaje Elżbieta Czarnecka.

Artykuł opublikowany 18 listopada br. w "Głosie Rawy Mazowieckiej i Okolicy".

Źródło: https://rawa.eglos.pl/aktualnosci/item/39694-uczucie-wyznane-na-blisko-600-listach-dalej-zakochani-w-sobie